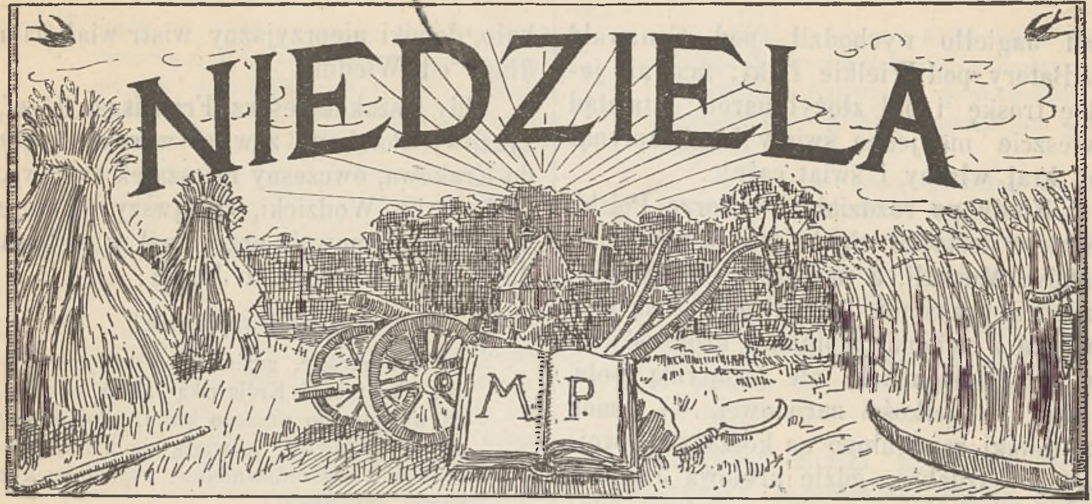
Nr. 16. Lwów 19. kwietnia 1896. Rok XIII.



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Zagranicą:
Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 13.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Drukarnia E. Winiarza, Lwów, Ossolińskich 13.**

Królewski dar

krakowskiej Kasy oszczędności.

Krakowska Kasa oszczędności, idąc za wnioskiem dyrektora swego, p. Franciszka Ślęka, ofiarowała 400.000, wyraźnie czterysta tysięcy złotych, na zbudowanie koszar dla wojska, zamiast tych, które są obecnie w zamku królewskim na Wawelu.

Ten, kto nie zna bliżej tej sprawy, przeczytawszy tę wiadomość, machnie ręką i powie:

— Ba, koszary jak koszary, co to dziwnego, nie pierwsze i pewnie nie ostatnie!...

Ale dla znającego rzecz Polaka każdego, wiadomość ta jest tem, czem miód dla pszczoły; przenosi duszę i serce jego w krainę najdroższych i najmilszych pamiątek.

W owych czasach, kiedy Polska była królestwem potężnem, o którego przyjaźń ubiegały się wszystkie narody, na górze Wawel w Krakowie, wzniesiono katedrę i pałac królewski. W kościele koronowano królów, a po śmierci tam ich też grzebano. W zamku zaś monarchowie nasi nie tylko mieszkali (do XVII wieku, to jest do czasu Zygmunta III) i wychowywali następne po sobie pokolenia królewskie, ale sprawowali tam rządy rozległego kraju. Tam odbywały się i sejmy, zarówno posiedzenia izby poselskiej jak senatorskiej; tam zawierano umowy i przyjaźń z postronnemi mocarstwami i królestwami; tam podnoszono myśl zjednoczenia trzech narodów: polskiego, ruskiego i litewskiego w jedno państwo; ztamtąd wypowiadano wojny i rozsyłano po całej Polsce wici na pospolite ruszenie w obronie granic i wolności; ztam-

tąd Jagiełło wychodził pod Grunwald a Batory pod Wielkie Łuki; tam nie jedną troskę i ból złożył naród; ztamtąd wreszcie nie jeden święty blask spłynął na kraj własny i świat cały!...

Kiedy po rozdziale i zaborze Polski, Kraków dostawał się kolejno w ręce Prusaków, Moskali, a nareszcie Austryaków, katedra pozostała, jak dawniej, świątynią pańską z cichemi popiołami królewskiemi w jej podziemiach, ale świątynią bolu, sławy i wielkości narodowej, — zamek królewski zamieniono na koszary dla wojska. W izdebce, gdzie królowa Jadwiga składała ciężką swą ofiarę z miłości własnej dla miłości narodu — zrobiono skład płaszczów żołnierskich... W salach tronowych, sejmowych i senatorskich, zkąd świecił majestat narodu i króla, — żal się Boże — rozlegały się teraz tłuste nieraz słowa i piosenki kapralskie... Na balkonach i galeryach, gdzie nie śmiano ongi przewietrzać nawet sukienek i szat królewiczów i królewien — suszyły się obecnie kabaty i bielizna żołnierzy...

Bolał nad tem naród, ale rady nie było, dopóki nieprzyjazny wiatr wiał nam długo od Wiednia.

Gdy wszakże cesarz Franciszek Józef, życzliwy Polakom, zawitał w roku 1880 do Krakowa, ówczesny marszałek krajowy, Ludwik hr. Wodzicki, stanąwszy na czele deputacyi sejmowej, przemówił w te słowa do cesarza Franciszka Józefa:

»Najjaśniejszy Panie!

W mieście, gdzie mamy szczęście Waszą Cesarską i Królewską Mość powitać, na wstępie do naszego kraju, stoi dawny zamek królewski, a wiążą się z nim najdroższe i najszanowniejsze wspomnienia z naszej przeszłości!

Odpowiadając powszechnemu uczuciu i gorącemu pragnieniu kraju, postanowił Sejm Królestw Twoich Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem zanieść do Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości najuniżeńszą prośbę, ażebyś Najjaśniejszy Panie, zamek ten do dawnej świetności przywrócić, uznać go za Swą siedzibę i w czasach pobytu w Galicyi zamieszkać go raczył.

Jako deputacya Sejmu i w spełnieniu obowiązku, uchwałą Sejmu nam przekazanego, składamy tę prośbę u stóp Tronu,

---

Agnus.

Obrazek z życia warszawskiego.

(Ciąg dalszy).

Wojtek dobiegał do zakładu mocno zadyszany.

Przywitał się z Siostrą Anastazyą tyle tylko, że ją szturchnął w łokieć krótko ostrzyżonym łbem i wnet zaczął prawić:

— Spotkałem pana Strumłę dopiero co...

— Co ty mówisz, Piechórski? — wykrzyknęła zadziwiona Siostra — gdzieżeś go spotkał?

— A na Pradze przed Kubalskim.

— Cóż? dobrze wygląda, zmężniał, urosł?

— A no tak — rzekł chłopak.

— Rozmawiałeś z nim?

Siostra uradowana wypytywała:

— Co ci powiedział?

— Ano nic... — mówił, że stracił głos...

— Nie mówił ci, co teraz robi, gdzie pracuje..

— Ano mówił... nie ma roboty...

— Dowiedziałeś się, gdzie mieszka?

— Ano nie!... nie spytałem — i widząc, że się niedokładnie spisał, znalazł wybieg: — spieszyłem się do zakładu... — rzekł...

Po chwili jednak jął opowiadać szczegóły spotkania i jak wczoraj już poznał Strumłę idącego za pogrzebem. Szczegół pogrzebu ważnym był dla Siostry, zamyśliła się na razie... Nie wiedziała, co prawda, ażeby Strumło miał blizkich krewnych w Warszawie, ale po nici łatwo dojść do kłębka, a skoro Walek do zakładu sam nie zaglądał, należało go tu sprowadzić... — Kryjąc

pewni, że cześć przeszłości i wierne przywiązanie do dawnych pamiątek, zyska uznanie we wspaniałomyślnem sercu Waszej Cesarskiej Mości; prośbę tę składamy tem śmielej i ufniej, że i rodzinne wspomnienia znajdziesz, Najjaśniejszy Panie, w tym zamku, gdzie królowała córka Albrechta II i dwie córki Ferdynanda I-go, gdzie spoczywają zwłoki dwóch sióstr i córki Ferdynanda II.

W gorącem tem pragnieniu naszem przywrócenia zamku krakowskiego do pierwotnego przeznaczenia, racz, Najjaśniejszy Panie, widzieć dążność do otaczania czcią należną i poszanowaniem zasady monarchicznej, około której, naprzeciw prądom, jakie pojawiają się gdzieindziej, tem silniej i wytrwalej jednoczyć się wypada.

Racz, Najjaśniejszy Panie, słowem Twem Cesarskiem, czcigodny ten zabytek przeszłości podźwignąć z upadku, przywrócić mu powagę siedziby monarszej, a będzie to wśród tylu łask, których doznaliśmy od Ciebie, jedną z największych, jedną z tych, która najgłębiej i najserdeczniej zapisze się we wdzięcznej pamięci mieszkańców tego kraju«.

Odpowiedź cesarza Franciszka Józefa była następującą:

»Oceniam uczucia, które skłoniły Sejm mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem do wystąpienia z prośbą, obecnie mi przedstawioną.

Wielką to cnotą poważne tradycye przeszłości w wysokiej czci przechowywać i godzić je z obowiązkami teraźniejszości.

Bądźcie, panowie, przekonani, że spełnienie waszej prośby leży mi na sercu, i że szczególne sprawi mi zadowolenie, gdy ujrzę starością omszony zamek wawelski w odmłodzonej postaci do dawnej świetności przywrócony«.

Prezydent miasta Krakowa, Mikołaj Zyblikiewicz, zszedłszy na dół ku Sukiennicom, oznajmił w kilku gorących słowach tłumom ludu tam zgromadzonym, dobrą i wielką nowinę; oznajmił im, że cesarz Franciszek Józef zezwolił, aby dawna siedziba królów polskich stała się nadal Jego i Jego rodziny rezydencyą.

Wieść ta błyskawicą przeleciała przez tłumy i wzniósł się jeden wielki, potężny, długo nie milknący okrzyk wdzięczności i uwielbienia...

Cesarz Franciszek Józef przyrzekł

---

się, dowodził jasno, że nie miał czystego sumienia.

Poleciwszy Piechórskiemu, aby się o mieszkaniu Strumły wywiedział, jeszcze tego dnia wieczorem Siostra Anastazya poszła do Siostry Starszej na rozmowę i obie ze sobą długo radziły...

Upłynęło dni kilka. Jesienne, wilgotne chmury, rozpędził wiatr od zachodu. Ukośne promienie słońca bladego zaświeciły na pochyłościach dachów, odbijając się w kałużach i rynsztokach ulic, i w smutne zaułki przedmieścia wlały nagle życie nowe.

Ruch był jarmarczny na Pradze... Przechodnie popychali się nawzajem, nawet stojąco na wozach dobijano targu. Przy wodociągu najwięcej tłoczyło się ludzi, a wśród zgiełku i nawoływań przekupniów odzywały się głośniej poryki bydła i klaskanie biczów pastuszych.

Z trudnością w poprzek zbitej masy ludzi przesuwały się w tej chwili dwa kornety białe...

Siostry nie przyszły za sprawunkami. Zdążały do »Kubalskiego«, owego handelku, w którym Wojtek Strumłę widział. Wracając z kolonii, wstąpiły do Brudna, gdzie się o nazwisko zmarłego pytały, ale nawet sam kapelan nie wiele mógł im wskazówek udzielić. Miały jeszcze nadzieję, że tam, gdzie Strumło jadał i pijał, o mieszkaniu jego się dowiedzą.

— Pan Strumło — tłómaczyła Siostra — jest nizki i średniej tuszy, musi mieć teraz zarost jasny, duży, liczy lat dwadzieścia sześć...

Szynkarka nie mogła go sobie przypomnieć.

tedy przywrócić Wawel „do dawnej świetności“, a wszyscy wiedzieli, że nie poskąpi na to grosza z własnej szkatuły. A toć przecie nie bagatelka, — bo, aby uprzątnąć gruzy, zburzyć dorobki późniejsze i przywrócić zamek do pierwotnego stanu, na to potrzeba kilka milionów. Ale wiedziano też w kraju, że cesarz Franciszek Józef dopóty nie może wziąć się do tej sprawy, dopóki kraj nie postawi nowych koszar, dokąd by się przeprowadziło wojsko z Wawelu: koszary bowiem te wawelskie, weszły w posiadanie skarbu całej monarchii, a skarb ten nie widział potrzeby budowania nowych koszar, skoro zdaniem jego wystarczały dotychczasowe na Wawelu. Należało tedy, aby sam kraj, sama Galicya, obmyśliła fundusz na nowe koszary...

A skądże wziąć fundusze? Kraj ubogi, przeciążony potrzebami nagłemi, codziennemi, ani mógł marzyć o zdobyciu środków. Tymczasem nadworna kancelarya cesarska, kazała zdejmować plany dawniejszego zamku i pałacu wawelskiego i przesyłać sobie kosztorysy przez budowniczych i architektów, czekając... — co będzie z koszarami.

I oto tak minęło lat kilkanaście...

Aż zgłasza się Kasa oszczędności i ofiarowuje na ten cel 400.000 złotych!...

Zapewne może potrzeba będzie jeszcze więcej dołożyć, to się łatwo dołoży ze składek dobrowolnych, albo i z datku sejmowego, — ale początek jest i to początek tak sowity!

Kasa oszczędności wielką zdobyła sobie zasługę tym datkiem wobec kraju. Sypała ona już nieraz hojną ręką na cele dobroczynne i oświatę... Niedawno swoim kosztem odnowiła kaplicę zygmuntowską w katedrze wawelskiej, a dzisiaj oto wystąpiła znowu z darem iście królewskim i to jeszcze na cel tak wielki, jak przywrócenie narodowi dawnego zamku Piastów i Jagiellonów!

Poczciwie szerząc zmysł oszczędności w kraju, pomagając biednym do dorobku grosza, teraz pomaga Kasa Narodowi do odrobku minionej sławy, która jest naj-

---

— W sobotę wieczór był w sklepie u państwa z innym jakimś towarzyszem...

Kubalska przywołała córkę.

— Franiu! a nie wiesz ty, o kim dobrodziki mówią?

Frania odrzekła żywo:

— Już ja wiem... to musi być jeden z tych, co tam taką kupą mieszkają... — i wskazała ręką w tył po-za siebie.

— Gdzie? tam nad rzeką?... — spytała matka.

— Ano tak, w tym żółtym domu...

Był to początek wiadomości... Siostry podziękowały i wyszły...

Jeżeli Strumły nie zastaną w domu, dowiedzą się przynajmniej, że mieszka tam a nie indziej. Miały właśnie dla niego robotę... niechby się choć zgłosił do zakładu... Piechórski obiecał Strumłę odnaleźć i przyprowadzić, ale widocznie nie mógł opuścić warsztatu!

Siostry Marcela i Anastazya przyspieszyły kroku.

Gdy weszły do domu, o którym im wspomniano, stróżka, kobieta prosta i gadatliwa, zapytała wchodzące:

— A kogo tu komu potrzeba?

— Czy tu mieszka — odrzekły — introligator, czeladnik, pan Strumło?

— Czy to ten, co go Walentym tamci nazywają?

— Tak, tak! — wykrzyknęły obie.

— Wyszedł — odpowiedziała stróżka.

Siostry popatrzały na siebie.

— Interes mamy pilny — odezwała się starsza — zaczekamy jeszcze chwilę, może nadejdzie.

droższym dla każdego Polaka skarbem i wspomnieniem...

Pisarz „Niedzieli“.

Dwie miarki.

W Krakowie chłopi polscy, gdy im jakąś czerwoną od Niemców sprowadzoną chorągwią załopotano, — wyparli się socyalistów i ich nawoływania do »proletaryuszów«; w Przemyślu, przed tygodniem, ruscy chłopi dali się przygarnąć przez tychże socyalistów i pospołu na czerwonej ich szmacie ucztowali.

Co to znaczy?

Socyaliści wołają: »proletaryusze (czyli ludzie goli) wszystkich krajów łączcie się!«

W Krakowie chłopi polscy odrzekli: »nie chcemy, bo gdy się goli ludzie połączą, to będzie jeszcze większa golizna!«... Nasz chłop przywiązany do ziemi, choć biedny, i rad dorobić się mienia, jeno mu ułatwijcie pracę! Jemu też nie wszystko jedno, czy na tej ziemi siedzieć będzie Niemiec, czy Moskal... On sam pragnie na niej władać, boć to ziemia ojców jego, skropiona potem, łzami i krwią i tych ojców i jego własną; on pragnie ojcowizny drogiej, nie zaś, iżby goli Moskale lub Szwabi przychodzili mu niby »pomagać« po to, aby święty zagon jego posiąść...

Czemu tego nie powiedzieli chłopi ruscy? Przecie to takie proste, jasne i zrozumiałe nawet dla dziecka? Nie powiedzieli, bo ich zakrzyczeli i obałamucili »radykaliści«, złączywszy się sami poprzednio z socyalistami.

A jeżeli tak, jeśli chłopi ruscy pozwolili się obałamucić, to gdyby tak dalej i wszędzie jak w Przemyślu poszło, to wtenczas nie tylko Moskwa i Niemcy pójdą przeciw ludowi ruskiemu, w obawie, aby on nie został burzycielem socyalistycznym, ale nawet przyjaciele polscy, którzy tylko dobra życzyli bratniej Rusi i oswobodzenia jej z jarzma moskiewskiego, mogą teraz śmiało powiedzieć:

— Moi kochani Rusini! Wy jesteście gorzej aniżeli dzieci, skoro nie potraficie rozróżnić prawdy od fałszu; a gdy przyjmujecie fałsz, a żyjecie tu razem z nami pod jednym

---

Odźwierna zapytała:

— Czy to wedle roboty interes?...

A gdy Siostry potwierdziły, rzekła:

— To się pewno uraduje, bo już wedle komornego »rzonca« pytał aż dwa razy, a jak tu zapłacić, kiej roboty niskąd?... Choć nie wiele to na każdego wypadnie wedle rozdziału, bo ich tam w tych dwóch pokojach aż siedmiu mieszka!... Ale — dodała — ot co! jeden im umarł zeszłego tygodnia... na suchoty powiadają, to się wydali wszyscy na pogrzeb..

Z dalszej rozmowy ze stróżką dowiedziały się zakonnice, że Strumło już od kwartału bawił w Warszawie, że dosyć hulaszcze wiódł życie, że lokatorowie, z którymi dla taniości zamieszkał w jednym pokoju, wszyscy niemal używali nie osobliwej sławy, zwłaszcza ten jakiś Żerbiec, jego przyjaciel...

— Biedny Walek — powtarzała siostra Anastazya — że też mu odrazu nie przyszło na myśl odwiedzić zakładu!... było-by się coś przecie obmyśliło na razie.

Czas mijał... Strumło nie wracał.

Siostry powiedziały stróżce, aby się zgłosił na Freta, polecając aby go uprzedziła, iż miały dla niego pilną i korzystną robotę...

Strumło powrócił dopiero pod wieczór, markotny, ponieważ obstalunku nie mógł nigdzie znaleźć...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Michał Radziwiłł.

dachem, to i nam możecie zaszkodzić... Przeto jak my możemy zgodzić się na to, aby was przypuścić do równej gospodarki, do równych swobód, do równych praw?... Nie, wy nie dojrzali jesteście do tego, dla was trzeba jeszcze niańki i piastunki, idźcie się jeszcze uczyć wśród nędzy i biedy...

Oto jaką krzywdę sprowadzą Rusinom radykali i socyaliści.

Powiedzieliśmy, że gdyby nie radykaliści, to Rusini może tak samo jak polscy chłopi nie daliby się obałamucić. »Radix« po rzymsku, po łacinie znaczy: korzeń, rdzeń, czyli sama krańcowa ukryta pod ziemią część drzewa. »Radykalistami« nazywamy ludzi, którzy chwytają się krańcowych, ostatecznych środków. Mogą oni tak samo jak arystokraci i demokraci, jak zachowawcy i postępowi, życzyć polepszenia doli ludzkiej i szczęścia dla kraju, ale gdy tamci mniej lub więcej powolnie i statecznie ubiegają się o to, ci raptem, gwałtownie stawiają wszystko na jednę kartę, nie pytając o środki łagodne lub godziwe! Choć inni ludzie nie godzili się na te ich sposoby, nikt wszakże dotychczas nie odmawiał im ani wiary w Boga, ani poszanowania rodziny i własności, ani miłości dla kraju własnego... Ale teraz, gdy niektórzy z nich połączyli się w Przemyślu z socyalistami, ba, nawet pociągnęli za sobą ku nim chłopów, wszyscy powiedzą:

— Toście wy tacy sami jak socyaliści, to i wam za nic Pan Bóg, za nic naród, za nic rodzina, za nic własność ludzka?

Oto i druga krzywda, a już krzywda samym sobie wyrządzona przez radykalistów.

Czy oni pamiętali o tem na wiecu w Przemyślu?!

Mieczysław Sosnowski.

Stanisław Jachowicz.

Sto lat temu, dnia 17. kwietnia roku 1796, w miasteczku Dzikowie, w dzisiejszej Galicyi, przyszedł na świat mąż, którego imię w lat kilkadziesiąt potem stało się głośnem i czczonem w całej Polsce, a tak przez wszystkich ukochany, że do dziś dnia jeszcze z rozrzewnieniem ogół o nim wspomina.

Mężem tym był Stanisław Jachowicz.

Czemże on jednak zasłużył sobie na tę cześć powszechną, która stała się jego udziałem; na to rzewne wspomnienie, które dotąd imię jego otacza, i na tę miłość z jaką społeczeństwo zawsze się ku niemu zwracało?

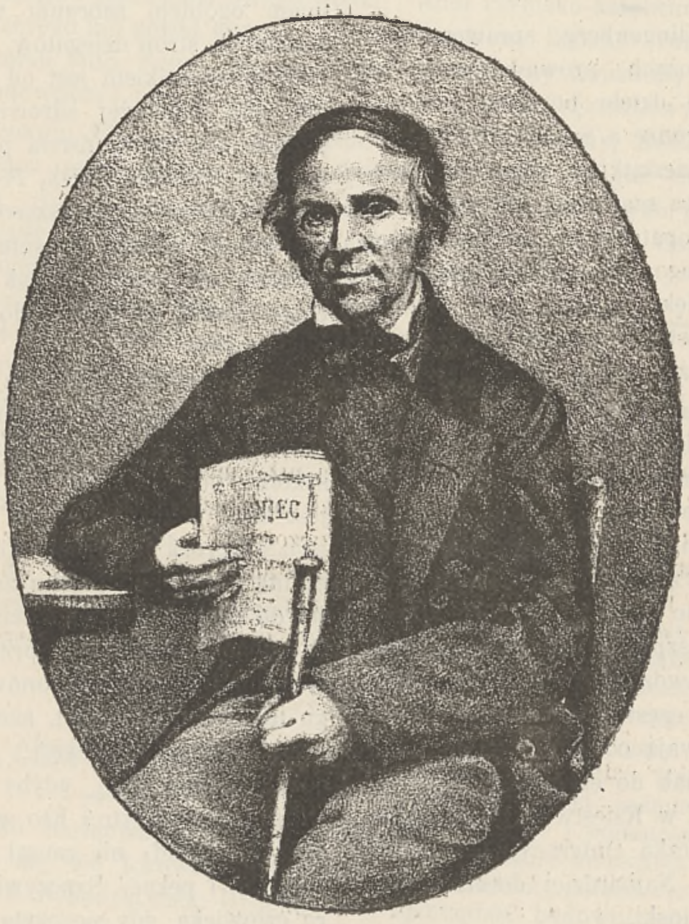
Oto sześćdziesiąt przeszło lat pracowitego swego żywota, od najwcześniejszej młodości poświęcił on publicznemu dobru, starając się wedle sił i możności swojej, służyć pożytecznie ogółowi: piórem jako pisarz, przykładem jako człowiek i wzorem jako pełen zaparcia się — prawdziwie ewangieliczny sługa boży, — który w czynach spełniał jedno z najpiękniejszych przykazań boskich: »kochaj bliźniego swego jak siebie samego«.

A on tych bliźnich swoich kochał więcej niż samego siebie; on na ich usługi oddał całe swoje życie; on biednych i wydziedziczonych, — sam mając zaledwie tyle, ile mu starczyło na skromne utrzymanie z rodziną, — garnął do siebie; on stał się najtkliwszym ojcem dla opuszczonych sierot; on kształcił dziatki polskie; on im wyłącznie poświęcił pióro swoje, tworząc stosowne dla ich wieku i pojęcia książeczki, które dziś jeszcze, po czterdziestu latach, które od jego śmierci upłynęły, z zajęciem i pożytkiem czyta dziatwa polska.*)

Napisał on moc prześlicznych wierszy i bajeczek dla dzieci; napisał inną pożyteczną książkę dla terminatorów; wydał zbiór łatwych, a wdzięcznie do serca trafiających piosenek dla małych dzieci tulących się w ochronkach, czyli schroniskach dla sierot; on, wreszcie — nie tylko oddał swoje pióro, ale otworzył całe, szlachetne serce dla polskiej dziatwy, a serce to było dla niej źródłem niewyczerpanej z jego strony miłości i poświęcenia!

*) Stanisław Jachowicz zmarł w Warszawie, dnia 24. grudnia roku 1857.

To też nie dziw, że dziś, w setną rocznicę urodzin Jachowicza — imię jego jest na wszystkich ustach; to też nie dziw, że ludzie o nim dotąd pamiętają, — bo źle by było, gdyby zapomnieli o człowieku, który tyle dobrego dla swego społeczeństwa zdziałał. O ile bowiem wdzięczność jest cechą zamknięte, powinno być dla nas nauką, że i na najskromniejszem stanowisku, człowiek zdobyć sobie może chlubne imię i trwałą zaskarbić pamięć, jeśli tylko pilnie spełnia swój obowiązek, jeśli spełnieniu jego poświęci całe swoje życie, a miłość własną złoży na ołtarzu miłości dla ogółu.



STANISŁAW JACHOWICZ.

serc szlachetnych i wzniosłych, o tyle niewdzięczność znowu, jest najczarniejszą plamą, która kazi ludzkie serca. A naród nasz nigdy do niewdzięcznych nie należał i zawsze pamiętał o tych, którzy na tę pamięć zasługiwali!

Życie Jachowicza, pełne pracy i poświęcenia dla ogółu, — acz w szczupłym tylko zakresie wychowawcy i mistrza młodzieży

Nikt, w tym zakresie, równie pilnie i wzorowo nie spełniał swego obowiązku od Jachowicza, — i nikt też, więcej od niego, nie ma słuszniejszych praw do naszej wdzięczności i rzewnej pamięci.

Litosną ręką kojąc łzy sieroce,
Biednym rozdawał swych trudów owoce!

Oto co o nim powiedział jeden z naszych pisarzy, a w tem powiedzeniu mieści

się cała treść pożytecznego życia Jachowicza, za które Bóg mu już w niebie niewątpliwie sowitą odmierzył nagrodę.

Władysław Bełza.

Wiadomości z ziem polskich.

* Okrutny Klingenberg, sprawca ohydnej rzezi w Krożach, prowadzi dalej na Żmudzi sromotne dzieło burzenia krzyżów katolickich. Na drodze z Szawel do Dowiatowa przed lat dziesiątkiem zmarł ks. Mieszkowski, proboszcz szawelski, gdy wracał od chorego, którego opatrzył św. Sakramentami. Na miejscu smutnego tego wypadku parafianie postawili znak Męki Pańskiej i ten właśnie teraz usunięty został z rozkazu krzyżoburcy Klingenberga! Boże, zmiłuj się nad nami!

* Ruch emigracyjny na Litwie rozwinął się z wiosną silniej niemal, aniżeli w latach zeszłych. Godnem zaś jest uwagi, iż liczba chrześcian wychodźców znacznie przeważa liczbę żydów. Emigrują przeważnie włościanie i mieszczanie z gubernii kowieńskiej i wileńskiej, a że nie wszyscy są zaopatrzeni w odpowiednie paszporta, więc przejście granicy stanowi prawdziwe niebezpieczeństwo, z którego nader często podróżnicy etapem przez policyę bywają odsyłani do domu. Nie zniechęca to jednak do emigracyi.

* Podobno i w Księstwie Poznańskiem wzmaga się gorączka emigracyjna w zastraszający sposób. Najbardziej dotknięty jest nią obwód wrzesiński...

* Kółka rolnicze w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, oddają sprawie naszej i ludowi znakomite usługi. Kółek tych, jak już pokrótce nadmienialiśmy, jest 192 z 10.000 członków. Włościanie wielkopolscy coraz chętniej garną się do Kółek i przyznają szczerze i otwarcie, że Kółka te przyczyniają się do oświecenia i podniesienia ich dobrobytu. Gospodarstwa postępują, nawóz przestał być rzadkością, grunt bywa całkiem porządnie uprawiany, na bydło aż spojrzeć miło, każdy zaś już prawie rolnik mienie swoje ubezpiecza. Co najważniejsza, lichwa szerząca dawniej tak groźne spustoszenia, nie dokucza dziś prawie nikomu, zmniejszył się też i nałóg pijaństwa! Na zebraniach Kółek, jak i na ogólnem posiedzeniu w Poznaniu, z pouczającemi, pełnemi zdrowych rad i wskazówek odczytami występują sami włościanie. W ostatniem ogólnem zebraniu wzięło udział 500 z różnych stron delegatów. Patronem Kółek i ich kierownikiem jest od lat wielu – daj mu Bóg najdłużej zdrowia! — czcigodny przodownik włościaństwa p. Mieczysław Jackowski. Pisemko Kółek, *Poradnik gospodarski*, rozchodzi się też szeroko. Na widok takiej roboty aż serce rośnie i budzi się pragnienie, aby wszędzie jak w Wielkopolsce chłop poczuł się od stóp do głowy Polakiem-obywatelem!

* W zacnym *Katoliku* bytomskim czytamy co następuje: »Niemiecka *Kattowitzer Zeitung* donosi, iż w Załężu wykryto tajną szkółkę polską. Pomyśleć tylko: tajną, to jest taką, o której policya nie wiedziała! Po prostu zgroza! Pewien górnik uczył dzieci czytać i pisać po polsku za darmo, z miłości do mowy polskiej i dziatek. Dziw więc, iż z tego powodu nie przysłano do Załęża przynajmniej z 2 batalionów piechoty, 1 pułku ułanów i 10 armat, ażeby zgnieść i zniweczyć polską agitacyę!... Pomyślmy tylko, coby się było stało, gdyby owej szkoły zawczasu nie odkryto? Kto wie, czyby niemiecki »Vaterland« nie zaczął się pod Załężem zarywać i pękać! Rzeczywiście śmiech zbiera człowieka, gdy się czyta takie słowa, jakie w *Kattowitzer Zeitung* ogłoszono. Owemu górnikowi zaś niech Bóg stokrotnie zapłaci za wszystko, co dla dzieci polskich uczynił«...

* W gazetkach polskich na Górnym Szlązku wychodzących, spotykamy następującą nowinkę: »Już od lat kilkudziesięciu powtarza sobie naród nasz z ust do ust, iż w pewnem miejscu powiatu pilkalowskiego złożony być miał w roku 1831 skarb polski. Było w nim jakoś 100.000 złotych... Wielu ludzi szukało go, lecz nadaremnie. Teraz

znowu kopali, lecz znaleźli tylko skrzynię... próżną. Skarb już ktoś z niej wybrał! Kto wie, czy *Schlesische Zeitung* nie miała tego skarbu na myśli, gdy dawała do zrozumienia, że agitacya polska na Szlązku dostaje pieniądze ze skarbu polskiego? Teraz widzi, że skarbu nie ma, tylko skrzynia pusta! Za to na Górnym Szlązku jest skarb bardzo wielki, za pomocą którego lud polski wzrasta, a tym skarbem to serce ludu, dobre, wierne Wierze św., narodowości i mowie polskiej!«

* W Poznaniu obchodzono dwudziestopięciolecie pracy redaktorskiej pisarza *Orędownika* dra Romana Szymańskiego. Jak stwierdza *Katolik*, dr. Szymański przez ćwierć wieku niestrudzony nigdy i nieustraszony niczem, prowadził pismo swoje w duchu szczerze katolickim i polskim. Jak większość redaktorów polskich, cierpiał on też za przekonania swoje w dusznem więzieniu pruskiem... Siał on zdrowe zawsze ziarno oświaty i miłości ludu i doczekał się, iż ziarno to przyjęło się pięknie w włościaństwie. Dziś lud polski w znacznej części żyje życiem prawdziwem, bo czuje się Polakiem i obywatelem i potrafi sam bronić swej sprawy i posuwać ją naprzód!...

Ku chwale bożej.

= W roku bieżącym upływa 300 lat od osiedlenia się we Lwowie dotychczas istniejących P. P. Benedyktynek. Dyonizy Zubrzycki pisze w »Kronice miasta Lwowa« pod rokiem 1596 co następuje: »Trzy siostry, dziewice, córki szlachcica Stanisława Saporowskiego, poślubiły czystość panieńską. Ojciec odstąpił im dom swój pod zamkiem, w którym klauzurę zaprowadziły. Ks. arcybiskup nietylko błogosławił ich zamiar, lecz sprowadził cztery zakonnice reguły św. Benedykta z Sandomierza, w tym klasztorze osadził i od owych pobożnych sióstr śluby zakonne przyjął«. Były to pierwsze lwowskie Benedyktynki z kongregacyi chełmińskiej, utworzonej przez świątobliwą Magdalenę Mortęską, jedną z najznakomitszych niewiast, jakie Polska wydała.

= W Łodzi, mieście fabrycznem Królestwa Polskiego, liczącem z górą 300.000 mieszkańców, wzniesiony będzie przez p. Juliuszową Heinclowę bogatą wdowę, nowy kościół rzymsko-katolicki. Koszta budowy obliczono na 200.000 rubli. Planów dostarczył budowniczy Konstanty Wojciechowski.

= Do Częstochowy, do cudownego obrazu N. Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, rozpoczęła się już doroczna pielgrzymka. W liczbie pierwszych pątników byli pobożni z Królestwa, Litwy, Galicyi, Szląska a nawet z Czech..

Zamek na Wawelu
i dzieci ludu.

Powyżej podaliśmy już Wam doniosłą uchwałę krakowskiej Kasy oszczędności w sprawie drogiego sercu każdego Polaka zamku na Wawelu.

Tu pozwolimy sobie dorzucić jeszcze słów parę z których się okaże, jako się w tę rzecz wmieszali i jakie położyli dla niej rzetelne zasługi synowie naszego ludu.

W krótkim czasie po pobycie cesarza Franciszka Józefa w Krakowie, dnia 4. stycznia roku 1881, zażądała kancelarya cesarska widoków i pomiarów zamku wawelskiego. Ówczesny marszałek krajowy dr. Mikołaj Zyblikiewicz, polecił rysunki i obliczenia te sporządzić budowniczemu Tadeuszowi Prylińskiemu, który w ciągu roku z zmudną pracą się uporał. Papiery odeszły do Wiednia — z drugiej strony zwlekano wszakże (nie z winy marszałka) z obmyśleniem sposobów pomieszczenia wojska, tak, iż kancelarya cesarska nie mogła przystąpić zaraz do roboty.

W dodatku zaszedł dalszy nieszczęśliwy zwrot okoliczności... Ciężka choroba powali a na łoże Mikołaja Zyblikiewicza, z którego nie było mu już sądzonem powstać. Syn ludu, a zasłużony wielce mąż umierał z całą przytomnością na ręku siostrzenicy swojej i najbliższego przyjaciela i powiernika p. dyrektora

Franciszka Ślęka, również pod strzechą wieśniaczą zrodzonego... Na kilka godzin przed śmiercią, konający prosił przyjaciela swego o zabranie pozostałych papierów, mówił o różnych sprawach i rzeczach publicznych, otwierał przed nim swoje wielkie serce, spowiadał się z nieziszczonych myśli i dążeń, których mu zbliżająca się śmierć spełnić nie pozwalała!

O dwu sprawach wówczas mówił ś. p. Zyblikiewicz najwięcej: o pomniku Mickiewicza i o przemienieniu Wawelu na rezydencyę cesarską:

— Niczego w życiu nie żałowałem — ubolewał — tylko tego, że nie danem mi jest doczekać spełnienia tych dwu dzieł....

Sprawę Wawelu przekazywał gasnącym głosem Zyblikiewicz jedynemu powiernikowi, czując i wiedząc to dobrze, że ten cichy, a niezłomny człowiek, wytrwały a cierpliwy, nie ugnie się pod jej ciężarem.

W godzinę niespełna po tej to rozmowie, Zyblikiewicz zaczął tracić przytomność... Ale i w tej chwili ostatniej nie opuściła go jeszcze pamięć o Wawelu! Nieprzytomny, w gorączce, wołał, aby go ubierano; zwracał się do p. dyrektora Ślęka z prośbą, aby się wybierał z nim do Wiednia, »do monarchy najmiłościwszego«, celem przedłożenia rzeczy, bo »jednego dnia tracić już niepodobna«. Z tą myślą skonał...

Ale myśl z nim nie skonała... Pozostała ona w duszy przyjaciela, jako najważniejsze zadanie! Nie spuścił on jej nigdy ani na chwilę z swego oka...

Trzeba było czekać cały szereg lat, aż fundusze zapasowe Kasy wzrosną. Trudno było nieraz pojąć, dlaczego p. dyrektor Ślęk do wzrostu tych funduszów tak wielką przywiązuje wagę, dlaczego każdy oszczędzony grosz do nich przelewa, dlaczego rok za rokiem tak je niecierpliwie rachuje... Teraz zagadka się wyjaśniła — jest nią Wawel i rezydencya cesarska!

Doszedłszy do funduszów zapasowych w wysokości 1,500.000 złotych, postanowił p. dyrektor Ślęk podjąć zadanie spełnienia testamentu ś. p. Zyblikiewicza, a pierwsze odsłonięcie tej myśli spotkało się z ogólnem uznaniem całego społeczeństwa, które oddawna pragnie, ażeby jak w innych krajach, tak i w naszym miał cesarz Franciszek Józef na starym Wawelu swoją królewską stolicę...

Z TYGODNIA.

Pożegnany hucznemi okrzykami Włochów, przybył ubiegłego wtorku do Wiednia cesarz niemiecki Wilhelm II. wraz z małżonką i dwoma synami. Przyjęcie gości ze strony cesarza Austryi było bardzo serdeczne. Monarchowie ucztowali pospołu i oddawali sobie na umyślnie urządzonej paradzie szczególne honory wojskowe: więc cesarz Franciszek Józef komenderował wojskami i pozdrawiał jadąc na ich czele cesarza Wilhelma, ten znów przeprowadził przed cesarzem austryackim, noszący imię Wilhelma II pułk węgierskich huzarów. Na osobnem dłuższem posłuchaniu przyjął też cesarz Wilhelm prezydenta ministrów hr. Badeniego a odjeżdżając wręczył ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu wysoki order. Celem zaś głównym tych podróży cesarza Wilhelma, który w całości został dopięty, jest: zaznaczenie żywotności, siły i przedłużenie na dalsze lata trójprzymierza Austryi, Włoch i Niemiec.

Rada państwa rozpoczęła w dniu 14. bieżącego miesiąca, przerwane z powodu świąt, swoje posiedzenia. Luigerczycy gotują się do nowych szturmów na rząd i osobę pierwszego ministra, ale w obozie ich rozgardyasz i swary coraz widoczniejsze, a ztąd i siły ich wątleją!

Rzemieślnicy morawscy zaczynają przychodzić do rozumu. Oto na wiecu swoim w Opawie, postanowili wykluczyć raz na zawsze ze wszystkich narad polityków, to jest agitatorów z zawodu, którzy nie zajmują się niczem innem, tylko podburzaniem robotnika. Gdybyż rozumny przykład ten znalazł i u nas naśladowców i pozwolił otrząsnąć się z pijawek ssących kieszeń biednego, obałamucanego ludu?

Stary Bismark, po postradaniu wpływowego i zyskownego urzędu nudzący się na wsi, w swojem samotnem zamczysku,

chce jeszcze przypomnieć się światu nienawiścią do... Polaków. Sprawa nasza święta spać mu nie daje i nie waha się on dzisiaj twierdzić, iż nad wszelkie kwestye Europy i Afryki najważniejszą jest sprawa polska! W swojej gazetce jaszczczurczej (*Hamburger Nachrichten*), powraca on jeszcze do podżegawczej mowy swego wychowanka Bossego i oświadcza, iż przyjęcie gości poznańskich we Lwowie w czasie Wystawy kościuszkowskiej, powinno być dla Niemiec wskazówką jak z Polakami postępować mają. »Austrya—powiada dalej — może nie mieć powodów do prześladowania u siebie narodowych roszczeń Polaków, ale za to Niemcy muszą je ścigać i nie mogą tego pościgu zaniechać raz w interesie własnej polityki wewnętrznej, to znów ze względu na stosunek do Rosyi! Niemcy nie ścierpią nigdy, aby agitacya polska w Austryi prowadzoną była poza granicami Galicyi«... *Niedziela* nasza wskazywała już »żelaznemu kanclerzowi« najlepszy sposób na pozbycie się sprawy polskiej i przeklętych Polaków: wydusić wszystkich co do nogi!... Możeby wtedy nareszcie pożądany sen nawiedził tę krwiożerczą, starą głowę!...

Inny znów wychowanek bismarkowski, pewien pisarz gazetki w Dreźnie wychodzącej, pomawia Polaków o tajny spisek z Anglikami przeciw Moskalom. Ten pismak, jak się zdaje, nigdy w swej mózgownicy klepek w porządku nie miał... A toć nasz spisek wiadomy od dawna całemu światu! Polega on na tem, iżby Boga chwalić przystojnie, dzierzyć się ziemi z całych sił, dźwigać się z biedy i upadku, oświecać się i utrzymywać we wszystkiem i za każdą cenę narodowość! Taki nasz spisek i tak, Boże dopomóż, aż do ziszczenia wszystkich najdroższych pragnień naszych spiskować będziemy!

Książę Ferdynand bułgarski wyruszył już z Konstantynopola do stolicy carskiej na dalsze całowanie... Przed wyjazdem z Turcyi, ubrano go w błyszczący mundur jenerała tureckiego, co odmieńcowi ogromną zrobiło przyjemność! Możemy mu teraz z góry przepowiedzieć, iż w Petersburgu spotka go długi szereg nowych... honorów, za nie jednak oddawać będzie musiał niezależność i swobodę swego kraju. Widzą to już dzisiaj w Bułgaryi i szemrać poczynają coraz głośniej, a tak rychlej aniżeli przypuścić było można, okażą się opłakane skutki z przepisania Boryska na prawosławie i rzucenia się na oślep w objęcia zachłannej Moskwy!

Moskale mają apetyt na kościół bułgarski nie zostający dotąd w żadnej zależności od kościoła moskiewskiego prawosławnego. Poczęła się więc starać Moskwa, aby połączyć obydwa te kościoły. Jeżeli to nastąpi, natenczas połączenie obu państw będzie o wiele silniejsze, ale w niem utonie doszczętnie samodzielność Bułgarów. Ztąd między Bułgarami wszczął się krzyk wielki, jako czyniony jest okrutny zamach na ich drogo okupioną narodowość!... Wychodzą szydła z miecha moskiewskiej przyjaźni!

Nowiny.

— **P. marszałek krajowy** zwiedza w dalszym ciągu podległe mu zakłady krajowe i urządzenia. W minionym tygodniu odbył on niespodzianie przegląd szpitala dla obłąkanych w Kulparkowie, gdzie zabawił niemal dzień cały. Był też p. marszałek w krajowej wyższej szkole lasowej i przesłuchiwał się tam wszystkim wykładom. Kiedy się rozpoczną »podróże marszałkowskie«, dotąd jeszcze nie wiadomo.

— **Przedstawiciel państwa niemieckiego** (konsul) br. Spesshardt, otworzył swoją kancelaryę dnia 15. bieżącego miesiąca we Lwowie.

— **W tegorocznych manewrach** cesarskich, które odbędą się w jesieni pod Przemyślem, wezmą udział wojska korpusu lwowskiego i przemyskiego. Główna kwatera

mieścić się ma w pałacu sapieżyńskim w Krasiczynie.

— **W Rzymie**, bawili w tych dniach celem uzyskania błogosławieństwa papieskiego, następujący młodzieńcy polscy: Ludwik hr. Badeni (syn prezydenta ministrów), Stanisław hr. Badeni (syn marszałka), Jan hr. Szeptycki, Alfred Chłapowski i Henryk Skirmunt.

— **»Ojciec Jachowicz«**. W piśmie *Rodzina i Szkoła* czytamy co następuje: »Dobrze postąpiło sobie nauczycielstwo lwowskie, że ogółowi naszemu przypomniało obowiązek obchodu setnej rocznicy urodzin prawdziwego przyjaciela dziatwy polskiej, opiekuna sierót, wzorowego obywatela. Gdyby za pięknym przykładem nauczycieli obu stołecznych miast kraju naszego poszli ich koledzy prowincyonalni, gdyby dziatwie każdej, nawet najskromniejszej szkółki wiejskiej, daną była możność uczczenia pamięci »ojca Jachowicza«, choćby przez wygłoszenie kilku jego wierszyków, zaśpiewanie tej lub owej jego piosenki; gdyby przy tej sposobności dowiedziała się młodzież, kto był Jachowicz i co dla niej zdziałał, byłby to najwspanialszy hołd złożony pamięci człowieka, który cały swój żywot szlachetny poświęcił czuwaniu »nad rozkwitającą myślą pokoleń, nad budzącą się duszą dziatek polskich«...

— **W Nisku** oddano do użytku publicznego państwową sieć telefoniczną, wraz z mownicami telefonicznemi w Zarzeczu, Jarociniu i Domostawie.

— **Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe!** Gazetki codzienne podają wiadomość, iż na 570.000 skarg podawanych corocznie w Austryi o obrazę honoru, przypada na samą tylko Galicyę skarg 270.000!

— **Wydział krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej** zaprenumerował *Niedzielę* na rok 1896 w dalszym ciagu dla kierowników czytelń ludowych w Rzepienniku Marciszewskim, Binarowej, Grudnej dolnej, Głowaczowej, Wiewiórce, Sowlinach i Chochołowie.

— **Słomiany zapał.** W Kołomyi, gdy się tam przed rokiem zawiązywało Towarzystwo szkoły ludowej, mówiono długo i szeroko o potrzebie oświaty, miłości dla ludu, o nowych »energiczniejszych w kierunku uświadamiania ludu usiłowaniach« i tym podobnie... Po roku na zapowiedziane walne zgromadzenie tegoż Towarzystwa przybyło oprócz przewodniczącego tylko... trzech członków! a o płaceniu wkładek to już i mowy nie ma!... Takto często w Polsce: »do krytyki piórek las, do roboty nie ma nas...«

— **Wydział krajowy** udzielił z funduszu pożyczkowego przez Sejm uchwalonego Kółkom rolniczym: w Dankowicach (Biała) 500 złotych, Wyżnem (Rzeszów) 300 złotych i Zawadzie (Ropczyce) 600 złotych bezprocentowej pożyczki.

— **Zabytki dawnych czasów** odkryto we wsi Kołowanii pod Samborem. Są to szczątki grubego wału z korytarzami, pełnemi kośćmi i żelaziwa, oraz parę drzwi zamkniętych na olbrzymie kłódki.

— **W Tarnowie** zrobili zmowę robotnicy budowlani, poduszczeni ku temu przez znanych socyalistów krakowskich, lecz spostrzegłszy się rychło powrócili do pracy.

— **Z brodzkiego** donoszą, iż tam wzmaga się gorączka emigracyjna. Nieszczęśliwych braci naszych obałamucają faktorzy kłamliwą wieścią iż »w Brazylii grunta jak raj dostać może każdy za darmo!« Jestto nieprawda i tylko nieprawda! Wychodźcy otrzymują jedynie kawałki dziewiczych lasów, które muszą z największym wysiłkiem karczować i drogi tworzyć; ztąd też pochodzi mnóstwo chorób, na które zapadają i giną nieszczęśliwi...

— **W buczackiem** rozrzucają odezwy przedsiębiorców okrętowych z Brazylii, zapewniające »sumienną a bezpłatną opiekę w czasie podróży, poradę« i tym podobnie. Nadmieniają nadto ci złotego serca panowie, iż władze pruskie bez wykazania się biletem okrętowym nie pozwalają przekraczać emigrantom granicy, dlatego też żądają owi przedsiębiorcy zadatku w kwocie 10 złotych na bilet okrętowy. Jestto, jak się zdaje, nowa łapka nastawiona na łatwowierność oszołowionych gorączką emigracyjną włościan naszych!

— **Spełnione przyrzeczenie.** Wspominaliśmy na tem miejscu o niejakim Stefanie Grodeckim, który bawiąc na emigracyi przyrzekł, iż skoro tylko przybędzie do wsi rodzinnej, pójdzie najpierw do spowiedzi, iżby uwolnić się z grzechu przez to, że nie chciał wierzyć proboszczowi, odradzającemu mu zgubnej podróży do Brazylii... Otóż tenże Grodecki dotrzymał słowa, i w niedzielę Palmową po spowiedzi publicznie od ołtarza w kościele baworowskim, za zezwoleniem ks. proboszcza, wyznał przed wszystkimi bar-

dzo licznie zgromadzonymi parafianami wszystkie biedy, nieszczęścia i przygody w podróży do Brazylii i z powrotem do wsi rodzinnej, ostrzegając zarazem ze łzami i zaklinając obecnych na Boga, aby się w taką zamorską podróż nie puszczali i słuchali rad i przestróg swoich duszpasterzy. Nabiedował się, majątek stracił, zdrowie i syna, i obecnie może aż do śmierci biedować musi, ale dziękuje Panu Bogu przynajmniej za to, że wrócił do swojego kraju i tu umierać będzie mógł spokojnie...

— **Sąd stanisławowski** roztrząsał w tych dniach sprawę krzywoprzysięstwa, które niejaki Josel Mondstein popełnił przez to, iż będąc świadkiem naocznym zajść wyborczych w nocy z dnia 24. na 25. września roku zeszłego w Kałuszu, przysiągł przy pewnej rozprawie, że o niczem nie wie i nikomu o tem nie mówił. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie uznał Josla Mondsteina winnym krzywoprzysięstwa i zasądził go na miesiąc aresztu. Przed tymże sądem toczyła się też sprawa Leiba Habera z Bohorodczan, oskarżonego o lichwę. Sprzedawał on na kredyt włościanom różne gatunki zboża, biorąc w porównaniu z ceną targową o 2—3 złotych więcej na korcu. Haber wyzyskiwał konieczną potrzebę a po części i brak doswiadczenia chłopów, używał nadto fałszywej miary, a mianowicie korzec zboża zawierał tylko 7 garncy, zamiast 8. Trybunał, któremu przewodniczył radca Karol Kraft, uznał oskarżonego winnym i zasądził go na 5 miesięcy ścisłego aresztu, 400 złotych grzywny i orzekł unieważnienie wszystkich interesów!

— **Groźny pożar**. Z Zaborowa pod dniem 12. bieżącego miesiąca otrzymujemy następujące pismo: »Szanowna Redakcyo! Groźny pożar nawiedził wieś Szczurową (w powiecie brzeskim) dnia 8. kwietnia roku bieżącego. Płomienie ukazały się o godzinie 10-tej w nocy, i zniszczyły przeszło 300 zabudowań gospodarskich. Straty ogromne, sięgające 130.000 złotych. Ogień wszczął się w stodole niejakiego Gofrona, i w pół godziny objął 120 zabudowań! Ludzie z drugiej części wsi, oddzielonej od pierwszej kilkusetmetrową przestrzenią, zbiegli się na ratunek, gdy tymczasem parę jarżących głowni pada o 600 metrów na stodoły i w oka mgnieniu zapala 180 zabudowań drugiej części Szczurowej! Wszyscy stracili ducha... Obroniono zaledwie »propinacyę« w obawie wybuchu spirytusu i nafty. Dzielnie spisywała się żandarmerya szczurowska, która broniąc swojego posterunku, przeszkodziła dalszemu szerzeniu się płomieni. Ogień był tak szalony, iż dach, na dwupiątrowej kamienicy kryty blachą, uległ w oka mgnieniu pastwie płomieni. Budynki, oprócz zboża, niemal wszystkie były ubezpieczone. Zboża zaś, mąki, wiktuały przysposobione na lato, poszły z dymem. Sprawca pożaru niewyśledzony. Z poważaniem, *Władysław Jarecki.*«

— **W płomieniach**, powstałych z zapalenia nafty przez siedmioletnią dziewczynkę, zginęła Marya Michaciówna, kilkunastomiesięczne dziecię pisarza gminnego w Raniowicach pod Drohobyczem.

— **Podanie ludowe szląskie.** W *Gwiazdce Cieszyńskiej* czytamy co następuje: »Za dawnych czasów dotarli raz pod Trzebnicę Turcy z ogromnem wojskiem swojem, domagając się, aby Polacy przeszli na ich wiarę a kościół na turecki zamienili. Polacy, choć ich była bardzo mała garstka, nie chcieli na to przystać i bili się tak dzielnie, że chociaż zaledwie jeden z nich przypadał na dziesięciu Turków, potłukli wszystkich... Ale z Polaków jeden tylko dowódca został przy życiu. Św. Jadwiga uprosiła tedy u Matki Boskiej, iż zranionemu dowódcy wróciła zdrowie, a wszystkim, za Wiarę św. poległym, śmierć na sen zamieniła... Leżą oni wszyscy w ogromej jaskini pod trzebnickim kościołem; śpią twardo, ale żyją! Sam jeden dowódca nie śpi: siedząc na kamieniu, odmawia ciągle różaniec. Dawniejszemi czasy jaskinia ta nie była bardzo głęboko pod ziemią, a pewna dziewczyna trafiła raz na wejście. Weszła, obaczywszy zaś owych rycerzy, zlękła się; lecz dowódca kazał jej się nie bać, ostrzegł tylko, iżby wychodząc nie poruszyła dzwonu u wejścia wiszącego. Płocha jednak dziewczyna umyślnie go poruszyła, a na dźwięk dzwonu, wszyscy wojacy zbudzili się ze snu i stanęli pod bronią! Wtedy rozgniewany dowódca zamknął się z wojskiem swojem głębiej w ziemię i odtąd nikt jaskini tej znaleść nie może. Ale kiedy będzie wojna o wiarę, dowódca ów w dzwon uderzy, a śpiący rycerze wstaną, będą walczyć i zwyciężać!«...

Nowinki.

◯ Policya peszteńska otrzymała w darze od policyi lwowskiej zbiór 60 wizerunków przedstawiających niebezpiecznych rozbójników i złodziei. Uczyniono to w przypuszczeniu, iż złodzieje lwowscy mogliby się wybrać w gościnę do Pesztu na tegoroczną wystawę, a wtedy znaleźliby już tam... gotowe przyjęcie!

◯ Do Poznania na dzień 14 sierpnia zlatują się wszystkie »Sokoły« z Wielkopolski a podobno i z Galicyi.

◯ W Berlinie powstała polska kasa wkładowo-pożyczkowa »Skarbona«, która dzięki przewodniczącemu jej ks. Wawrzyniakowi, rozwija się doskonale.

◯ Dla rodaków naszych w Westfalii, których liczba sięga tam 50.000 z górą, zaczęli wydawać bracia Załachowscy w Berlinie umyślną gazetkę pod nazwaniem *Zgoda*. Zadaniem pisma tego będzie zapobieżenie zniemczaniu i wyzyskowi.

◯ Cieszcie się Moskale! Młody car obdarzył stumilionowy przeszło naród swój ogromną łaską ustanawiając... nowy order imienia Mikołaja. Jaka szkoda, iż rozrzucając na prawo i lewo kolorowe wstążeczki zapomina młody car o... nadaniu konstytucyi!

◯ Pewna służąca w Wiedniu, ukradła swojej pani 3.600 złotych i wszystko przegrała na małej loteryi. Grozi jej teraz kilkuletni kryminał!

◯ W Wiedniu bawi obecnie podróżny Ludwik Wilkins z Ameryki olbrzymiego zaiste wzrostu człowiek, mierzący 2 metry i 45 centymetrów. Ma on lat 21 i zdaje się, iż jeszcze urośnie. Pieszo chadzać po ulicach nie może, gdyż wywołuje zbiegowisko, w żadnej zaś karecie zmieścić się nie wstanie!

◯ Spis ludności w Niemczech w roku zeszłym przeprowadzony wykazał, iż Niemcy liczą obecnie o 3,000.000 mieszkańców więcej aniżeli przed laty pięciu a mianowicie: 52,244.500 mieszkańców. Ludność Niemiec przewyższa obecnie o 14,000.000 ludność wyrodniejącej Francyi.

◯ Dwaj wielcy dygnitarze z otoczenia cesarza Wilhelma wyzwali się na pistolety, przyczem jeden z nich padł na miejscu. Powodem sporu tak smutnie zakończonego, były, jak u bab nieprzymierzając... plotki!

◯ W fabryce Kruppa w Niemczech wynaleziono armatę papierową posiadającą podobno więcej siły odpornej aniżeli stal i bardzo lekką. Nieść ją może każdy żołnierz na tornistrze i strzelać z niej z wielkiej odległości (?)

◯ Saski książę Maksymilian opuścił szeregi wojskowe i wstąpił do seminaryum dreździeńskiego gdzie przywdział suknię duchowną.

◯ Dawniej bezbożnik, były minister francuski, Turket, wstąpił jako braciszek do klasztoru O. O. Franciszkanów w Paryżu.

◯ Gazetka angielska *Lojd Niuws* wychodzi co tydzień.... w milionie egzemplarzy!

◯ Najdłuższą ulicą w świecie, prostą jak lot strzały, jest jedna z ulic w Ameryce, w mieście Czikago, mierząca 18 mil angielskich.

◯ Spotkał się pewien Moskal z Polakiem i każdy zaczyna kraj swój chwalić. Moskal rzekł: «Takich wielkich rzeczy jak u nas w Rosyi, nie ma u was w Polsce. U nas rośnie tak duża kapusta, że pod jedną główką skryć się może cały pułk żołnierzy.« Na to odpowiada Polak: »To jeszcze nic, ale u nas w Krakowie jest wieża Panny Maryi tak wysoka, że kiedy mój dziadek, który ją budował, spadł z jej czubka, to nim doleciał do ziemi trzy razy wylęgły mu się wróble w uszach!«

ZMARLI.

† Ś. p. Józefa z hr. Ożarowskich Olizarowa, bardzo szanowna i dobroczynna pani — we Lwowie.

† Ś. p. Klara Oskardówna, przełożona klasztoru PP. Klarysek — w Starym Sączu.

† Ś. p. ks. Jan Kolbuszewski, czcigodny kanonik kapituły przemyskiej — w Jodłowej.

† Ś. p. Kazimierz Kraus, żołnierz byłych wojsk polskich, zastępca burmistrza, człowiek wielkiej zacności — Rzeszowie.

† Ś. p. Wiktor Błażowski, notaryusz, były burmistrz, człowiek zażywający miru w całem społeczeństwie — w Drohobyczu.

Trochę śmiechu.

Gdyby...

Wojtkowa z Maćkową zeszły się przy studni
I dalej na mężów, że chłopi paskudni!
Po karczmiskach siedzą, nie dbają o żony,
Słowem mąż każdziutki to urwis skończony!
A jednakże obie na to się zgodziły,
Że dla każdej jeszcze mąż by mógł być miły,

Gdyby Wojciechowa została Maćkową
A Maćkowa w zamian mogła być Wojtkową.
I tak by zrzędziły wciąż dalej i dalej,
Bo swoje się gani, a cudze się chwali!...

Jan Rutkowski.

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *P. Jan Mr. w Sz.* Wysłano w ubiegłym tygodniu.

— *P. Józ. Sz. w D.* Jeźli chcecie uniknąć zgorszenia nie czytajcie...

— *P. Mich. Sad. w Kr.* Odpowiedź otrzymacie dziś — jutro z namiestnictwa.

— *P. Jęd. Mag. w Z.* Za dobre słowo: Bóg zapłać!

Drobiazgi gospodarskie.

Dobrym środkiem zabezpieczenia młodych roślin od szronu i przymrozków, pojawiających się często w maju, a nawet i w czerwcu, jest posypywanie ich z wieczora, gdy osiędzie już na nich rosa, pyłem wapiennym, sporządzonym z wapna niegaszonego. W tym celu skrapia się wapno wodą, lecz tylko o tyle, aby się zupełnie sproszkowało. Na 1 centnar wapna niegaszonego, wystarczają dwa kubły wody. Po skropieniu potrzeba wapno okryć szczelnie ziemią i pozostawić je w tym stanie aż do sproszkowania się. W ten sposób przysposobiony pył wapienny, przechowuje się w szczelnie zamkniętem naczyniu, w miejscu suchem tak, aby był na każde zawołanie pod ręką. Gdy z wieczora zanosi się na przymrozek, opyla się nim młode rośliny, kwiaty, a nawet kwiecie drzew owocowych. We Francyi uważają ten środek za zupełnie pewny i skuteczny.

Nać kartoflowa jako nawóz na łąki. Wszelkie próby skarmiania zielonej naci kartoflowej, połączone są zawsze z niebezpieczeństwem zatrucia bydła. Daleko korzystniej zużytkować ją możemy, dając już w stanie uschniętym, a zatem przed zimą na łąki. Nać bowiem między innemi chroni korzenie roślin od wymarznięcia. Na wiosnę, gdy trawa zaczyna już rosnąć, należy wygrabić nać kartoflową i użyć do kompostu. W wielu okolicach Czech, dostrzedz można znaczne przestrzenie łąk, pokryte przed zimą nacią kartoflową.

Przeciw wzdęciu u bydła. Wzdęcie u bydła chodzącego latem po koniczynach, zdarza się w gospodarstwie dość często, nieraz przecież, pomimo posiadanych pod ręką narzędzi ratunkowych, jak troakar i rura kauczukowa, którą wkłada się bydlęciu przez gardziel do przewodu pokarmowego, ratunek jest trudny, gdyż nie wszyscy z narzędziami temi obejść się umieją. W takim razie bardzo dobrem lekarstwem na wzdęcie jest spirytus amoniakowy (amoniak), który powinno się w tym celu mieć zawsze w zapasie, przechowując go w ciemnem i chłodnem miejscu, w butelce zakorkowanej szklannym korkiem. Na litrową butelkę wody miękkiej, bierze się 1—2 łyżek stołowych amoniaku i daje w razie potrzeby bydlęciu wypić, podtrzymując głowę ostrożnie do góry; wszakże gdyby przy czynności tej bydle zakaszlało się, głowę opuszcza się na dół i wyczekuje dopóki ono nie wykaszle się zupełnie, poczem dopiero resztę lekarstwa wlewa się w gardziel. Skoro lekarstwo nie poskutkuje odrazu, można powtórzyć je raz drugi, a jeśli z daniem lekarstwa wogóle nie czekano zadługo, polepszenie nastąpi niechybnie.

Dyfterytis u kur. Choroba ta wyrządza od lat kilku w niektórych okolicach kraju naszego wielkie szkody w kurnikach i przeszkadza korzystnej hodowli tego, tak pożytecznego ptactwa domowego. Objawia się ona niezwykłym klaszczącym oddechem, ciemnym kolorem grzebienia, wyrzutami wielkości grochu przy podstawie grzebienia, koło oczów i na dolnych wisiorkach, nabrzmiałością wola, rozwolnieniem lub zatkaniem żołądka i smutnem zachowaniem się ptaka. W pyszczku, a szczególnie na i pod językiem powstają żółtawe nabrzmiałości. Brak chęci do jadła następuje dopiero w chwili najwyższego stopnia choroby. Pragnienie jest zwy-

kle bardzo małe. Przyczyną choroby jest grzybek podobny jak przy tej słabości u ludzi. Rozwija się ona szczególnie w czasie wilgotno-chłodnym, wcześnie na wiosnę lub w późnej jesieni. Kury sprowadzone z krajów cieplejszych, ulegają najbardziej tej chorobie. Przy zwalczaniu jej należy odosobnić starannie ptaki chore od zdrowych, a padnięte spalić lub zakopać głęboko. Karmę daje się miękką i ciepłą, gotowany jęczmień, oraz chroni się kury przed zimnem i wilgocią. Codziennie zadawać należy nieco smalcu z pieprzem. Głowę, grzebień i wisiorki smaruje się smalcem wołowym raz lub dwa razy dziennie. Język i gardło pędzluje się raz lub dwa razy dziennie dwuprocentowym roztworem karbolu, kreoliny lub salicylu. Gruntowne oczyszczanie i przewietrzanie kurnika jest nieodzownie potrzebne. Używa się do tego mleka wapiennego z kwasem karbolowym lub z kreoliną, których dostanie w aptece. Do środków zapobiegających należą: oczyszczanie i przewietrzanie, ochrona przed wilgotnem zimnem, sucha kąpiel piaskowa i ciepła karma w czasie chłodnym.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Lwów. Pszenica gotowa 7·60 do 7·80, żyto gotowe 6.20 do 6 60, owies obroczny 5·90 do 6·30, jęczmień 4 75 do 6·—, rzepak 8·50 do 9·—, lnianka 5·75 do 6·—, groch 6·50 do 8·50, wyka 4·50 do 5·25, bobik 4·50 do 4·90, hreczka 6·80 do 7·50, Kukurudza nowa 5·00 do 5·10, kukurudza stara —·— do —·— chmiel (za 56 kilo) 35·— do 45·—, koniczyna c erwona 28·— do 42·—, koniczyna biała 25·— dc 55·—, koniczyna szwedzka 30·— do 45 —, tymotka 16·— do 25·—.

Pszenica utrzymuje się w cenie, żyto natomiast cośkolwiek się obniżyło. Owies chętnie poszukiwany. Spirytus bez odbiorcy.

Kraków, pszenica 7·40 do 7·70, żyto 6·35 do 6·55, jęczmień 7·— do 7·50, owies 5·70 do 6·10. groch — — do —·—, wyka —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—

Na targu wiedeńskim płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 zł. — ct. do 53 zł. — ct., za towar przedni po 54 zł. — ct., do 57 zł. — ct.; wyjątkowo po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., węgierskie woły opasowe po 50 zł — ct. do 55 zł. — ct., za towar przedni po 56 zł. — ct do 59 zł. — ct.; wyjątkowo po 60 zł. — ct. do 65 zł. — ct.; z innych krajów koronnych woły odasowe po 54 zł. — ct. do 57 zł. — ct; za towar przedni po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., wyjątkowo po 63 zł. — ct. do 69 zł. — ct.; woły z paszy po — zł. — ct. do — zł — ct.; krowy po 21 zł. — ct. do 31 zł. — ct.; stadniki po 24 zł. — ct. do 34 zł. — ct.; bawoły po 17 zł. — ct. do 27 zł. — ct. za 100 klg. żywej wagi.

Kalendarzyk tygodniowy.

Kwiecień:

Odmiany księżyca:
Pierwsza kwadra dnia 21. o godzinie 0 m. 20 rano.

Uroczystości świętych:

19. Niedziela: Emmy.
20. Poniedziałek: Agnieszki Policyneli.
21. Wtorek: Anzelma biskupa.
22. Środa: Sotera i Kaja
23. Czwartek: Wojciecha biskupa.
24 Piątek: Jerzego, Fidelisa.
25. Sobota: Marka ewangielisty.

OGŁOSZENIA.

Nakładem »Macierzy polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**
Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.